

W USA rozmieszczono rozległą sieć sejsmografów

26 kwietnia 2014

Terytorium Stanów Zjednoczonych jest stopniowo opłacane siecią sejsmografów, które mają za zadanie nasłuchiwanie tego co dzieje się pod ziemią. Determinacja z jaką jest ona budowana jest przynajmniej zastanawiająca. Sejsmografy znajdują się na dystansie aż 700 kilometrów.

Sieć rozciąga się od północy na południe, od Kanady do granicy z Meksykiem. Sejsmometrów instalowane są w odległości mniej więcej 70 kilometrów od siebie. Urządzenia są tak czułe, że mogą odbierać wszystko, od drgań wywołanych przez wiejący wiatr po fale sejsmiczne generowane przez trzęsienia ziemi znajdujące się nawet tysiące kilometrów od Stanów Zjednoczonych.

Jak twierdzą specjaliści celem tego systemu nie jest rejestrowanie wahań lokalnych wód podziemnych, a potężnych wibracji, które propagują się na długich dystansach. Mają one pomóc w odblokowaniu sekretów anatomii naszej planety. Gdyby ktoś nie wiedział, to warto sobie uzmysłwić, że wewnętrzna struktura naszej planety jest nadal tajemnicą dla naukowców.

Oczywiście niektórzy komentują tak rozległe badania jako ewidentnie powiązane z zagrożeniami jakie czyhają na Stany Zjednoczone. Wedle tych teorii sejsmolodzy mają za zadanie przede wszystkim obserwować superwulkan Yellowstone. Konieczne jest zwymiarowanie starożytnej płyty litosferycznej Farallon, która znajduje się pod płytą północnoamerykańską i której pozostałością jest między innymi niebezpieczna do dzisiaj płyta Juan de Fuca, która odpowiada za istnienie jednej z najbardziej niebezpiecznej strefy subdukcji.

Poza tym sejsmografy mają pomóc w zwymiarowaniu zagrożenia płynącego z aktywnego uskoku New Madrid. Mniej więcej dwa lat

temu w stanie Missouri odnotowano serię silnych trzęsień ziemi i nadal nie jest jasne, dlaczego doszło do nich z dala od obszarów uważanych za aktywne sejsmicznie.

Na podstawie: seismo.berkeley.edu

Źródło: [Zmiany na Ziemi](#)